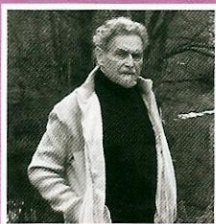


KULTURA



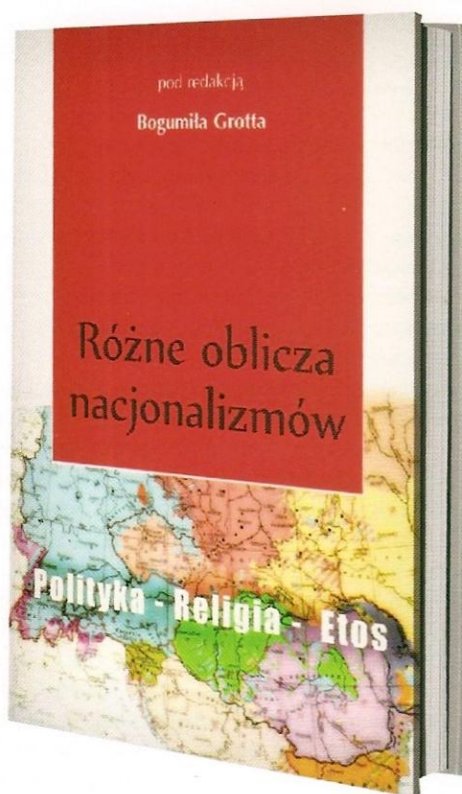
Bohdan Urbankowski

Jacek Bartyzel łączy powstanie nacjonalizmów z rozpadem średniowiecznej wspólnoty, jaką stanowiła Res Publica Christiana pozostająca pod władzą dwóch autorytetów: papieża i cesarza. Początki zjawiska sięgają francuskiego średniowiecza – po raz pierwszy terminu *souveraineté* użył Filip de Beaumanoir już w 1283 r. Dojrzałą koncepcję narodowej monarchii królewskiej wyłożył Jean Bodin, dla którego król jest „cesarzem” w swoim królestwie. Rewolucja 1789 r. dokonała przeniesienia atrybutu suwerenności z osoby monarchy na naród. „Rewolucja francuska – jak to dowcipnie ujął po latach Jean Plumyène – wymyśliła Naród przeciwko królowi”.

Bohdan Urbankowski

Książka jest mądra, obszerna, prezentuje przemyślenia 17 uczonych dotyczące różnych dziedzin kultury – od historiozofii, poprzez etnografię, do filozofii polityki. Próbuje uporządkować pojęcia, którymi nasi naukowcy posługują się niefrasobliwie, publicyści – bezmyślnie, a politycy – nieuczciwie bądź głupio. Nic dziwnego, że dotąd nie doczekała się solidnej recenzji.

Przyjrzeć się fundamentom kultury



„Różne oblicza nacjonalizmów. Polityka – religia – etos”, red. Bogumił Grot, Kraków 2010

Problematyka zjawisk oznaczanych terminami kultura, natura, naród, państwo, rasa, ludzkość, nacjonalizm, patriotyzm etc. została tak zaniedbana przez współczesną naukę, że każdy, kto wobec nich staje, czuje się onieśmielony, by nie powiedzieć – głupi. Czasami reaguje agresją, czasem wykręca się poprawnym politycznie frazesem. Przykłady można mnożyć. Profesor Magdalena Środa, uważająca się za niewątpliwie uczoną, oświadcza w telewizji, że „słowo »naród« brzmi podejrzanie”; uważający się za publicystę T. Żurkowski produkuje bełkotliwy tekst, którego wymowę streszcza tytuł: „Patriotyzm jest jak rasizm”; a Michnik, któremu nadmiar dobrego samopoczucia pozwala uważać się i za uczonego, i za publicystę – zamieszcza ów tekst w „Gazecie Wyborczej” (17.08.2008 r.). Myślę, że zanim zaczną wygłaszać kolejne

głupstwa, winni przeczytać tę książkę i wytłumaczyć jeszcze mniej lotnym apostołom antypolonizmu.

Słowa mają dzieje

Książkę „Różne oblicza nacjonalizmów. Polityka – religia – etos” otwiera rozprawa prof. Jacka Bartyzela, który zajmuje się „Pojęciem, genezą i systematyką głównych typów nacjonalizmu”. Imponujący erudycją, elegancko napisany szkic próbuje uporządkować panujący w dziedzinie nazewnictwa bałagan, a przy okazji uświadamia czytelnikom, iż ów bałagan jest wynikiem tyleż ich niewiedzy, ile dezinformacji prowadzonej przez komunistyczną i postkomunistyczną propagandę.

Autor zaczyna od wstępnej definicji. Nacjonalizm to postawa, także pogląd, który uznaje wspólnotę narodową za główny punkt odniesienia polityki, a przeciwstawia się ruchom negującym obligujący charakter takiej więzi. Bartyzel łączy powstanie nacjonalizmów z rozpadem średniowiecznej wspólnoty, jaką stanowiła Res Publica Christiana pozostająca pod władzą dwóch autorytetów: papieża i cesarza. Początki zjawiska sięgają francuskiego średniowiecza – po raz pierwszy terminu *souveraineté* użył Filip de Beaumanoir już w 1283 r. Dojrzałą koncepcję narodowej monarchii królewskiej wyłożył Jean Bodin, dla którego król jest „cesarzem” w swoim królestwie. Rewolucja 1789 r. dokonała przeniesienia atrybutu suwerenności z osoby monarchy na naród. „Rewolucja francuska – jak to dowcipnie ujął po latach Jean Plumyène – wymyśliła Naród przeciwko królowi”.

Nawet jeśli nie całkiem go wymyśliła, to na pewno upowszechniła słowo nacjonalizm. Zaczął się spór o to, kto jest narodem. Rewolucja, głosząc egalitaryzm, za naród uznała stan III, zaś stany I i II – króla i kler – po prostu wykluczyła. Jedną z postaci nacjonalizmu był jakobinizm, dla którego naród to jedynie „sankiuloci” (to zaczątki narodowego i zarazem klasowego socjalizmu), inną – bardziej otwartą – koncepcja „Dzieci Ojczyzny” (*les enfants de la Patrie*), którą dziś raczej należałoby uznać za patriotyzm niż nacjonalizm. Jej układem odniesienia jest teren, a nie etniczna wspólnota. Model umowy społecznej przejęło francuskie oświecenie, a do skrajnej postaci doprowadził łączący liberalizm z konserwatyzmem Ernest Renan, wedle którego naród jest „codziennym plebiscytem”.

A skoro już mowa o Francuzach: wymyślili także szowinizm (*chauvinisme*); nazwa pochodzi od nazwiska jednego z bohaterów komedii Scribe’a – żołnierza bezkry-

tycznie zakochanego w Napoleonie. Francuzi rozszerzyli to pojęcie na wszystkich, którzy nazbyt gloryfikują własny naród. Prawdziwy bajzel zrobili dopiero nasi publicyści, dla których nacjonalizm jest już zwyrodniałą formą patriotyzmu, a szowinizm – nacjonalizmu. Sprawy najprostszej, że patriotyzm łączy się z pojęciem ojczyzny (*patria*), a nacjonalizm – narodu (*natio*) jakoś nie mogą pojąć. A przecież zarówno jedna, jak i druga ideologia mogą być dobre albo zwyrodniałe. Zdarza się sytuacja wygodna, gdy więzi z ziemią pokrywają się z więziami ze wspólnotą narodową i zdarzają się dramatyczne – kiedy trzeba wybierać. Taki dramat po II wojnie przeżywali Polacy – mieszkańcy Lwowa i Wilna.

Równie mocne źródła nacjonalizmu były w Niemczech, dokładniej – w niemieckim protestantyzmie. Zainspirował on zarówno dążenie do kultu władzy państwowej i uznania narodu za suwerenną wspólnotę ziemi i krwi (droga Lutra), jak i narodu jako politycznego stowarzyszenia, wyniku umowy jednostek (droga Kalwina). Formalnym wyrazem supremacji państwa było zakończenie wojny religijnej przyjęciem w Augsburgu (1555 r.) zasady *cuius regio, eius religio*.

Jeśli dla oświecenia naród był umową, wspólną wyprawą pasażerów Mayflowera – dla romantyzmu był wspólnotą duchową – myślą Bożą, jak go określał Krasiński, był misją. Każdy naród miał swoją własną misję – ich komplementarność wykluczała konflikty, a nawet wymagała współpracy. Skrajnie spirytualistyczny charakter miał nacjonalizm Słowackiego: naród był nie tylko wspólnotą pokoleń, był wspólnotą wcielających się duchów. A ponieważ drogi duchów były różne, stopień doskonałości także – była to wspólnota hierarchiczna.

Pozytywizm przyniósł ze sobą tzw. darwinizm społeczny, który postrzega narody jako organizmy biologiczne, skazane na walkę o przetrwanie, o dominację, o przestrzeń życiową. Następstwem był rasizm – mniej lub bardziej zoologicznie pojmowany. Hipolit Taine pojmował rasę jako wynik gry różnych czynników – nie tylko dziedzicznej krwi, ale także klimatu, środowiska, historii, obyczajów etc.; Georges Vacher de Lapouge pojmował rzecz bardziej rygorystycznie. „Nie wchodzi się do rodziny czy narodu na mocy postanowienia” – pisał. Rasa przytłacza jednostkę. Następnym etapem będzie mit XX wieku Rosenberga i wcielanie tego mitu przez Hitlera.

Nacjonaści i bogowie

Przegląd stanowisk doprowadza Bartyzela do wniosku, że nie ma jednego nacjonalizmu, że bywa on kojarzony z religią bądź jej przeciwstawiany, łączony z rasizmem albo przez niego rozbijany. Bartyzel omawia kolejno nacjonalizmy laickie, religijne i neopogańskie. Przykładem laickiego jest np. neojakobiński nacjonalizm III RF z jego hasłem „Klerykalizm, oto wróg” (Leon Gambetta, Georges Clemenceau); nacjonalistyczny, a w konsekwencjach ludobójczy, był program OUN, którego teoretykiem był Dmytro Doncow. Najwyższą wartością jest według niego Nacja, dla której można przekraczać przykazania religii. Artykuł 8 „Dekalogu nacjonalisty” głosił: „Nienawiścią i podstępem przyjmować będziesz wrogów twojej Nacji”.

W krajach romańskich następowała z kolei chrystianizacja nacjonalizmu. *Nacionalcatolicismo* – doktryna frankistowskiej Hiszpanii – utożsamiał naród z misją szerzenia chrześcijaństwa, z „pouczeniem” – jak zgrabnie to ujął Ramiro de Maeztu z *Acción Española* – że wszyscy mogą być zbawieni. Zbliżony charakter miały ruchy we Włoszech i Francji (nacjonalizm integralny Karola Maurrasa), a także polska narodowa demokracja.

Trzeci nurt – neopogański – zapoczątkował filozof bizantyński Plethon (Georgios Gemistos 1355–1452), który jako pierwszy przeniósł na grunt włoski Platona i zachęcił Kosmę Medyceusza do restauracji Akademii – 900 lat po zamknięciu jej przez Justyniana. Wyraz swej fascynacji dał zarówno, przyjmując imię aluzyjne do imienia mistrza, jak i pisząc hymny do Zeusa, Hery, Apollina i innych bogów Olimpu. Ten neopoganizm nie był jednak agresywny, był modą panującą w renesansie.

Wyrażnie antychrześcijański charakter przyjął dopiero nacjonalizm rewolucji francuskiej, a po nim nacjonalizm niemiecki XIX w., zwłaszcza volkizm Friedricha Langeego. Ewolucja od *das Volk* do *Herrenvolk* była już kwestią czasu. Jako ciekawostkę odnotujemy rozwijany po II wojnie hitlerianizm. Głosząca go Savitri Devi (Maximiana Portas) uznała Hitlera za kolejną inkarnację boga Kriszny. W Polsce neopoganizm próbowała zaszczepiać „Zadruga”, której ideologowie, jak Jan Stachniuk, szukali „czystej” przedchrześcijańskiej religii, nie popadali jednak w szowinizm ani rasizm, przeciwnie – zarzucali Polakom – katolikom lenistwo i niewydolność twórczą.

W finalnej części rozważań Bartyzel proponuje podział omawianych nurtów na nacjonalitaryzm i nacjonalizm integralny.

Nacjonalitaryzm (określenie wprowadził w 1918 r. René Johannet) kojarzy się z totalitaryzmem – i jest to trochę freudowski nieprzypadkowy przypadek. Nurt ten realizował się jako nacjonalitaryzm demokratyczny i nacjonalitaryzm plemiennie-rasowy. W obu przypadkach najwyższym suwerenem jest naród, z tym że według pierwszej koncepcji możemy go sobie wybrać, wedle drugiej – jesteśmy nań skazani przez krew, przy czym Niemcy preferowali krew ojców, Żydzi – matek. Nacjonalitaryzm demokratyczny odwołuje się do szerokiego rozumienia narodu, nawiązuje do Rousseau i Renana. Naród jest wspólnotą, do której przystępujemy aktem woli – jakbyśmy podpisywali umowę na wspólną wyprawę Mayflowerem. Skrajną wersją nacjonalitaryzmu rasowego jest hitleryzm: naród jest zdeterminowany jak w Starym Testamencie – przez krew i ziemię, uosobieniem narodu jest wódz – osoba świecka. W tym sensie uprawnione jest stwierdzenie, że Hitler jest produktem nacjonalitaryzmu... XIX-wiecznego.

Nacjonalizm integralny łączy się z chrześcijaństwem, także z monarchizmem. Naród pojmowany jest jako wytwór wieków, wspólnota żywych i umarłych – wspólnota także duchowa, wspólnota przeznaczenia. Nie można narodu utożsamiać ani z wodzem, ani nawet z parlamentem reprezentującym bardzo doraźne interesy jakiejś grupy. Suwerenem może być król, bardziej jednak dynastia, a najbardziej – Bóg. Jeśli skrajną formułę nacjonalitaryzmu najlepiej oddaje adaptowane przez hitleryzm hasło *Blut und*

Dla romantyzmu naród był wspólnotą duchową – myślą Bożą, jak go określał Krasiński, był misją. Każdy naród miał swoją własną misję – ich komplementarność wykluczała konflikty, a nawet wymagała współpracy. Skrajnie spirytualistyczny charakter miał nacjonalizm Słowackiego: naród był nie tylko wspólnotą pokoleń, był wspólnotą wcielających się duchów. A ponieważ drogi duchów były różne, stopień doskonałości także – była to wspólnota hierarchiczna.

Pozytywizm
przyniósł ze
sobą tzw.
darwinizm
społeczny,
który postrzega
narody jako
organizmy
biologiczne,
skazane na
walkę o prze-
trwanie, o do-
minację,
o przestrzeń
życiową. Na-
stępstwem był
rasizm – mniej
lub bardziej
zoologicznie
pojmowany.
Rasa przytłacza
jednostkę.
Następnym eta-
pem będzie mit
XX wieku
Rosenberga
i wcielanie tego
mitu przez
Hitlera.

Boden (krew i ziemia), to formułą nacjonalizmu integralnego jest hasło Maurice'a Barrèsa – *la terre et les morts* (ziemia i martwi). Z punktu widzenia nacjonalizmu integralnego – nacjonalitaryzmy są jakby załączkowymi albo zepsutymi formami nacjonalizmu – skazują się na relatywizm i wykluczają ze wspólnoty narodowej grupy niemieszczące się w jednej ciasnej formule językowej czy rasowej. Hitlerizm, który wykluczał część narodu z rasy panów, dobro własnego narodu pojmował w sposób w istocie antynarodowy. Zrealizował swą ideę, niszcząc kilkanaście milionów Niemców i uszczuplając ich ojczyznę.

Sine ira et studio

Bogumiła Grota „Światopoglądowe aspekty polskiego nacjonalizmu” to artykuł pozwalający sprostować wiele nieporozumień i fałszów i w ten sposób naprawiający wiele krzywd wyrządzonych polskim politykom. Autor kreśli ewolucję programu narodowej demokracji, którego celem było – według formuły Dmowskiego – „konserwowanie narodu”. Polski nacjonalizm był ideologią narodu zniewolonego – to przesądziło o jego specyfice, o jego dramatyzmie i o pewnym idealizmie.

W pierwszym okresie, w pracach takich myślicieli, jak Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i (młody) Roman Dmowski nacjonalizm polski wzorem Zachodu nawiązywał do darwinizmu społecznego, głosił nie tylko egoizm narodowy, lecz także walkę narodów o byt i przestrzeń życiową. W przeciwieństwie jednak do większości nacjonalistów zachodnich – teoretycy polscy nie głosili materializmu, nie walczyli z religią. Owszem – traktowali ją czasem instrumentalnie. Balicki w broszurze „Egoizm narodowy wobec etyki” próbował wprowadzić rozróżnienie etyki ideałów i etyki idei. Wszyscy, więc także politycy, winni dążyć do realizacji najświętszych ideałów, takich, które wskazuje Kościół. Lecz „po drodze” trzeba realizować jakieś cele pośrednie, jakieś pomniejsze „idee”, może nie sprzeczne z etyką katolicką, ale już nie tak wzniosłe. Nawiązując do tej koncepcji, Dmowski pisał o dwóch niezależnych od siebie etykach – chrześcijańskiej i narodowej. Oznaczało to nie tylko autonomię tej ostatniej, nie tylko wyjęcie jej spod osądu Kościoła, ale też całkowite odwrócenie sytuacji: podporządkowanie wartości religijnych – działalności na rzecz narodu.

Kościół nie bardzo chciał się zgodzić na traktowanie go jako jednej z instytucji narodowych; sami zresztą nacjonaści wycofali się z koncepcji dwóch etyk. Gdy nacjonalizm niemiecki nasykał biologizmem, rasizmem, a w końcu neopoganizmem – w Polsce szedł w odwrotnym kierunku. Uzyskanie niepodległości oznaczało zmianę hierarchii wartości. Wolni Polacy na szczycie hierarchii swych wartości mogli postawić już coś innego niż niepodległość. Jedni stawiali Państwo, drudzy – Socjalizm, nacjonaści – Religie.

Katolickie Państwa Narodu Polskiego

Jedną z przyczyn odrzucenia faszyzmu przez naszych nacjonalistów był prześwitujący spod niego heglizm. Prowadził on do ubóstwienia państwa, do ograniczenia wolności, częściowo tylko rekompensowanej zasadą wodzostwa (fasyzm Mussoliniego). Ewolucja polskiego nacjo-

nalizmu prowadzi do personalizmu, do uznania niezbywalnej wartości i godności ludzkiej osoby. Fundamentem personalizmu jest uznanie za Absolut – Boga. Celem politycznym przedwojennych endecków było stworzenie Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Nie przekładało się to na wzrost nastrojów antysemitycznych, a raczej na ich łagodzenie. Antysemityzm naszych sąsiadów doprowadził w Rosji do krwawych pogromów, w Niemczech – do obózów zagłady; w Polsce miał raczej wymiar werbalny – nie był bardziej krwiożerczy niż antypolonizm Żydów, Niemców czy Ukraińców. Dlatego też Żydzi „z Europy” przenosili się do Polski, a nie odwrotnie. Zjawiska takie są, niestety, normą na obszarach mieszanych, gdzie na konflikty etniczne nakładają się jeszcze religijne i ekonomiczne – zwłaszcza w czasie kryzysów. A do kryzysu lat 30. należy dodać inwazję ideologiczną: „rasową” płynącą z Niemiec i „klasową”, a *de facto* antyżydowską, płynącą z ZSRR. Gdy polski kapitalizm dążył do statusu państwowości – wyzyskiwaczami proletariatu okazywali się głównie Żydzi, na Śląsku – Niemcy.

Mówi się czasem, iż przywódcy polskiej endecji odpokutowali za swe winy w Oświęcimiu, jako przykład pada najczęściej nazwisko Jana Mosdorfa. Sprawom tym jest poświęcony artykuł Przemysława Bibika, który omawia obozowe męczeństwo i tego, i innych narodowych polityków – Bolesława Świdorskiego, którego zwano Bratem Albertem Oświęcimia, Romana Rybarskiego, Witolda Staniszkisa. Warto do tego tekstu dopisać pointę. Żaden z nich, nawet w czasach najbardziej endeckich, nie bił Żydów, nie wyrzucał ich z Polski, żaden nie miał za co się rehabilitować. Pomagali Żydom – to fakty udokumentowane. Pomagali im po prostu jako ludziom, w równym stopniu jak Polakom. To także była konsekwencja ideologii Katolickiego Państwa Narodu Polskiego.

„Młodzi”

Pewne urozmaicenia polskiego nacjonalizmu wprowadziło występujące tuż przed II wojną światową pokolenie „Młodych”, w którym pojawiły się – na prawach mód – fascynacje gospodarką planową, św. Tomaszem, industrializacją – ale także chestertonowskim dystrybucjonizmem i idealizacją przeszłości. Nawet odległej.

Tadeusz Gluziński, przywódca ONR ABC, oceniał stan cywilizacji jako zapaść, za którą winą obarczał ideologię rewolucji francuskiej, krytycznie oceniał też humanizm. „Nowoczesność” zniszczyła uświęcony tradycją i religią ład świata, dlatego – Gluziński szedł śladami Bierdiajewa – należy odbudować chrześcijańską, średniowieczną Europę. Nowoczesność krytykował też Karol Stefan Frycz, działacz Młodzieży Wszepolskiej, który w swojej publicystyce idealizował także epokę saską, tzn. barok i samatyzm.

Osobny artykuł poświęcony został przez Grotta poglądom Adama Doboszyńskiego. On także był zwolennikiem Nowego Średniowiecza, negował kapitalizm, był za decentralizacją przeciw nadmiernej industrializacji, rozważał wprowadzenie monarchii. Najciekawsze jego prace ukazały się dopiero na emigracji w Anglii, w czasie gdy zaangażował się w działalność na rzecz Federacji Litwy i krajów słowiańskich. Jest pewnym paradoksem, że on,

endeck, rozwinął i uzasadnił piłsudczykowską ideę Międzymorza. Uważał – podobnie jak Piłsudski – że między mocarstwami jest miejsce na Polskę mocarstwową albo żadną. Zwracał uwagę, że powstawanie wielkich narodów, takich jak Niemcy czy Francja, trwało wieki. Na terenie Rzeczypospolitej też – zupełnie dobrowolnie – zaczął się wytwarzać wielki naród. Proces ten został przerwany przez zabory, stworzenie Federacji pozwoli wrócić do tej dobrze zapowiadającej się przyszłości. Jednoczenie nie może być przeprowadzane siłą, władza centralna powinna się wypowiadać tylko w sprawach takich, jak obronność czy spory między członkami unii, każdy z narodów winien mieć taką samą reprezentację w parlamencie, co chroni przed zdominowaniem mniejszych narodów przez większe. Nie wolno też narzucać języka, zresztą: języki słowiańskie są na tyle zbliżone, że można się nimi posługiwać bez tłumaczy; czas i tak urobi z nich wspólną mowę. Warto jednak wprowadzić jednakowy alfabet, który ułatwi narodom wschodnim korzystanie z dorobku bardziej rozwiniętych, zachodnich. Doboszyński wrócił po wojnie z emigracji do PRL i został aresztowany. Śledztwo prowadził płk Goldberg-Róžański, zoologicznie nienawidzący narodowych demokratów i Kościół – to przesądzało o wyroku. 29 sierpnia 1949 r., po parodii procesu, Doboszyński został zamordowany na Mokotowie „katyńskim” strzałem w tył głowy.

Rasizm versus nacjonalizm

Na uwagę zasługuje też szkic Jarosława Tomasiewicza, który wskazuje na teoretyczne i praktyczne sprzeczności między rasizmem a nacjonalizmem. Rasizm ma podwójne korzenie: w darwinizmie i w Biblii. Kanoniczne i niekanoniczne inspiracje stały się źródłem sporu o naród wybrany, a także sporu monogenistów, wywodzących całą ludzkość od jednej pary rodziców z poligenistami (Giordano Bruno, Wolter), którzy opowieściami o „preadamitach” nie tyle wyjaśniali powstanie ras pozaeuropejskich, ile inspirowali kolejne spory na temat „starszości” bądź „wyższości” jednych ras nad drugimi. Impulsem kolejnych dyskusji stały się prace markiza Henryka de Boulainvilliers’a, który już na początku XVIII stulecia dokonał klasowej analizy społeczeństwa francuskiego. Stan trzeci, poddanych chłopów, wywodził od Galów, rządzącą arystokrację – od Franków, którzy ich podbili po upadku cesarstwa rzymskiego. Podczas wielkiej rewolucji teoria ta została zmodyfikowana i wymierzona przeciwko arystokratom – republikańscy przywódcy ogłaszali się spadkobiercami Galów walczącymi przeciwko „obcym” wyzyskiwaczom.

W XIX w. po rasizm sięgnęły europejskie demokracje, które podbój i eksploatację kolonizowanych ludów uzasadniały ich rasową niższością. Jako pierwszy z rasową teorią wystąpił Benjamin Disraeli – „brytyjski imperialista i żydowski szowinista”, jak określiła go Hannah Arendt. Wprowadził on do obiegu tezę, że o rasie (i tym samym o wyższości) decyduje „krew”; wyższość, a nawet najwyższość, przypisywał Żydom. W powieści „Alroy” (1833 r.) zarysował wizję imperium, którym Żydzi rządząliby jako najwyższa kasta, w powieści „Coningsby” (1844 r.) wspominał o ich dyskretnych, zakulisowych rządach.

Koncepcję Disraeliego zmodyfikował Joseph Arthur de Gobineau, który w dziele „Essai sur l'inégalité des races humaines” za nosicieli cywilizacji uznał białych Aryjczyków. Ich śmietanką miała być francuska arystokracja germańskiego pochodzenia. Jego uczeń, George Vacher de Lapouge, przeniósł poglądy mistrza do Niemiec i połączył z marksizmem. Podobnie jak de Boulainvilliers w proletariacie widział potomków rasy uciskanej. Rasą uciskającą okazali się kapitaliści, dokładniej – Żydzi. Przepis na idealny typ aryjski wprowadził inny niemiecki uczony, Otto Ammon: wysoki, długogłowy blondyn. Kropkę nad „i” postawił Wilhelm Marr, który w pracy „Droga do zwycięstwa germanizmu nad judaizmem” (1879 r.) postawił tezę, iż walka Niemców i Żydów jest konfliktem nieuniknionym, rywalizacją ras. Niemiecki liberalizm nie prowadzi do asymilacji Żydów, tylko umacnia ich wpływy i przyniesie *finis Germaniae*. Dlatego Marr założył Ligę Antysemityczną.

Rasizm dotarł także do Austro-Węgier, gdzie stał się ideologią ruchu pangermańskiego, w pierwszej fazie – wszechniemieckiego. W 1886 r. powstał AdV (Alldeutscher Verband), który postawił sobie za cel zdobycie przestrzeni życiowej dla rasy germańskiej – kosztem ras mniej wartościowych. Ruch zakładał zlikwidowanie Austro-Węgier, stworzenie jednego państwa germańskiego, które wchłonęłoby także północną Francję, Skandynawię, środkową Europę i kraje bałtyckie. Nie należy także pomijać pomysłów Houstona Stewarda Chamberlaina, który wieszczł przewyższenie rasowego i kulturowego dekadentyzmu i przyszłe zwycięstwo Ariów, to znaczy Niemców.

Zaskakujący jest fakt, iż rasizm obecny był w Republice Weimarskiej, gdzie kwitła tzw. nordycka szkoła nauki o rasie prof. Hansa Günthera. Jego „Etnologia narodu niemieckiego” osiągnęła ponad milion nakładu! Idee rasiistowskie propagowało kilkanaście pism i kilka wydawnictw, pewną nowością było uznanie za bazę germańskiej elity nie arystokracji (jak we Francji) tylko chłopstwa, któremu należało zapewnić podstawę bytu, tworząc dziedziczne dworzyszczka. Jako ciekawostkę odnotujemy nordyckie konkursy piękności preferujące określony typ urody i nordyckie biura matrymonialne. Podobne idee szerzyły się, we Francji, Belgii, Holandii, krajach skandynawskich. Nie przypadkiem w tych krajach powstaną rasiistowskie formacje: SS Nordland w Danii, Westland, a potem Germanische SS in der Nederlanden. Dodajmy, że Himmler już w 1935 r. stworzył SS-Standarte Germania, do których przyjmowano obcokrajowców. Tę samą regułę zastosowano w SS Wiking, dlatego propaganda niemiecka mogła głosić, że w tej dywizji na Kaukazie walczyli ramię w ramię Niemcy, Holendrzy i Skandynawowie.

Hitler nie wymyślił hitleryzmu, to hitleryzm czekał na niego. Podstawą jego ideologii nie był nacjonalizm, lecz rasizm. Narody pojawiają się i giną – powtarzał – wielkie wspólnoty rasowe pozostają. Przez analogię do Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego chciał stworzyć Germańską Rzeszę, próbował przelicytować Bismarcka. W kwietniu 1940 r. obwieścił, że w 1866 r. powstała Rzesza Wielkoniemiecka Bismarcka teraz – jego, Hitlera Rzesza Wielkogermańska. Nie przypadkiem zabronił zwrotu

Nacjonalitaryzm kojarzy się z totalitaryzmem. Nurt ten realizował się jako nacjonalitaryzm demokratyczny i nacjonalitaryzm plemienno-rasowy. W obu przypadkach najwyższym suwerenem jest naród, z tym że według pierwszej koncepcji możemy go sobie wybrać, wedle drugiej – jesteśmy nań skazani przez krew, przy czym Niemcy preferowali krew ojców, Żydzi – matek. Nacjonalitaryzm demokratyczny odwołuje się do szerokiego rozumienia narodu, nawiązuje do Rousseau i Renana. Naród jest wspólnotą, do której przystępujemy aktem woli.

Nacjonalizm integralny łączy się z chrześcijaństwem, także z monarchizmem. Naród pojmowany jest jako wytwór wieków, wspólnota żywych i umarłych – wspólnota także duchowa, wspólnota przeznaczenia. Nie można narodu utożsamiać ani z wodzem, ani nawet z parlamentem reprezentującym bardzo doraźne interesy jakiejś grupy. Suwerenem może być król, bardziej jednak dynastia, a najbardziej – Bóg.

rasa niemiecka, ponieważ prowadzi to do poświęcenia idei rasy na rzecz „zwykłej” zasady narodowej. Podkreślał, że żaden talent nie rozwinie się w małym kraju jak Austria, Saksonia czy Dania. Baza jest za szczupła. Jeśli się połączy, stworzą imperium liczące 120 mln, któremu nic się nie oprze.

Jeszcze dalej szedł Himmler, który mówił o rzeszy germańsko-gockiej sięgającej Uralu. Ludy słowiańskie zostaną albo przesiedlone za Ural, albo zamienione w niewolników, albo unicestwione. Dywagacje rasistów błąkały się po granicach baśni i bzdury. Nie tylko Niemcy czy Skandynawowie, lecz także Grecy i Chorwaci, a nawet Kozacy mieli być „aryjczykami”. Himmler uważał nawet, że Chiny i Japonia mogą być koloniami aryjskiej Atlantyd.

Rasizm nie tyle był postacią nacjonalizmu, co rozbijał nacjonalizm. Był środkiem, dzięki któremu elita hitlerowska mogła okupować resztę Niemców i inne narody. Solidarność rasową zastąpiła pogarda: narodowy socjalista gardzi swoim niemieckim bratem, esaman narodowymi socjalistami, esesman – esamanami. Hierarchia i wódzstwo to także hierarchia pogardy.

Czarne i czerwone msze

Hitlerizm nie był nacjonalizmem, nie był faszyzmem, nie był w ogóle „normalnym” nurtem politycznym – uzasadnia Rafał Opalski w artykule o obrzędach nazizmu. Był – podobnie jak rosyjski komunizm – rodzajem nowej religii politycznej. Powstanie tego typu ideologii było reakcją na sekularyzację życia publicznego. Potrzeba religijności widocznie była tak duża, że kiedy symbole religijności „zewnątrzeświatowej” zostały zakazane (ZSRR) lub były wypierane – pojawiła się quasi-naukowa religia „wewnątrzeświatowa”, obiecująca zbawienie „tu i teraz”. W obu przypadkach producentami mitów byli partyjni propagandyści.

Podstawowy element hitlerizmu to postać i mit Führera, który ukazywany jest jako zbawca nie tylko narodu niemieckiego, lecz także całej zachodniej cywilizacji. Hitler został wybrany przez Opatrzność w celu przywrócenia Niemcom wielkości i godności utraconej w Wersalu, więc w celu odwrócenia historii. Propaganda pokazywała go jako postać nadnaturalną, jako nadczłowieka, który zrezygnował z życia osobistego, by służyć narodowi. Jego występy publiczne były więc odpowiednio reżyserowane, każde wejście przygotowywane – jak spektakl teatralny. Teatralizacja, a tym samym estetyzacja życia (na miarę niemieckiego mieszczaństwa, oczywiście) to jeden z elementów decydujących o sukcesie hitlerizmu.

W 1941 r. na rocznicę urodzin Führera wydano zbiór wierszy 61 poetów. Leopold von Schenkendorf pisał: „Prowadź nas! W Twoich rękach leży los milionów. Mieszkają w Twoim sercu i dla nich jesteś wiarą. Bóg dał Ci siłę, by służyć samotnie narodowi. To dla Ciebie płynie nasza krew”. Po przejęciu przez hitlerowców władzy każdy Niemiec był obowiązany do posiadania obrazu wodza, profanacja wizerunku groziła zesłaniem do łagru. Przykładem kultu były też wprowadzone w czasie wojny modlitwy „niemieckich chrześcijan”, w których zamiast Boga wzywano Hitlera. Nadnaturalność Hitlera potwierdzać miało także jego ocalenie z zamachu w 1944 r.

Prócz Wodza-Zbawcy w nowej niemieckiej religii pojawili się nowi święci i nowe miejsca święte, nowa księga. Księgą była oczywiście „Mein Kampf”, której sprzedano i rozprowadzono ponad 10 mln. świętymi – towarzysze Hitlera, zwłaszcza ci, którzy padli podczas próby puczu w 1923 r. Monachium stało się miejscem świętym nowej wiary.

Uwewnętrznieniu wiary służyły obrzędy. Towarzyszyć miały całemu życiu Niemca. Dzieci przechodziły najpierw przez obrzędy inicjacji, które składały się – jak w religiach – z rytów separacji od dotychczasowego życia, od rodziny, od zachowań i przekonań dzieciństwa (obozy, umundowanie) i z rytów integracji, czyli ponownego przyjęcia do wspólnoty. Przyjęciu nowego statusu towarzyszyło wyznanie wiary: „Obiecuję w Hitlerjugend – recytował chłopak przyjmowany do organizacji – spełniać mój obowiązek, przez cały czas z miłością i wiarą pomagać Führerowi. Tak mi dopomóż Bóg”. Następnymi aktami inicjacji były obrzędy związane ze wstąpieniem do partii czy SS, dekorowanie orderami etc.

Niemcy wprowadzili też nowe święta: Dzień Przejęcia Władzy (30 stycznia), Rocznica założenia NSDAP (24 lutego), Dzień Pamięci Bohaterów (16 marca), urodziny Führera (20 kwietnia), Narodowe Święto Pracy (1 maja) itp. Szczególnie uroczysty był Dzień Partii celebrowany corocznie przez kilka dni września w Norymberdze. Połączony był z poświęceniem sztandarów przez dotyk flagą uświęconą krwią „apostołów Hitlera”, na inaugurację święta wystawiano „Śpiewaków norymberskich” Wagnera, po zmroku odbywały się marsze z pochodniami itd. Reżyserujący te zjazdy Albert Speer wprowadził w pewnym momencie 130 reflektorów przeciwlotniczych, które wysyłając na wysokość 10 km strugi światła, budowały nad zgromadzonymi sklepienie świetlistej katedry.

Hitlerizm na wzór religii wprowadził podział przestrzeni na sakralną i świecką, ale także na dobrą i złą. Zła podporządkowana była siłom zła – rasom niższym uosobianym przez „międzynarodowe żydostwo”. Hitler próbował się wpisać w mit nowego Chrystusa, co czyniło z hitlerizmu automatycznie religię walczącą ze Starym Testamentem i z Żydami. Stąd także spekulacje, że w wielonarodowej Galilei było wielu Aryjczyków i Chrystus był jednym z nich...

Te obrzędy, święta i święci przypominają kulturę świecką budowaną w Polsce. Tu także były nowe święta, nowi święci, a poeci pisali wiersz, ku czci „wodzów” proletariatu. Hitlerizm i stalinizm nie przypadkiem uważały się za odmiany socjalizmu, oba te nurty można też traktować jako pochodne rewolucji francuskiej – pierwszy byłby socjalizmem czystych rasowo Galów, drugi – sankiulotów. Z pokrewieństwa zdawał sobie sprawę Hitler, który niedługo po przejęciu władzy stwierdził wobec Hermanna Rauschninga: „Nauczyłem się bardzo wiele od marksizmu, czego nie waham się przyznać [...] Różnica polega na tym, że ja rzeczywiście wprowadziłem w życie to wszystko, o czym ci kramarze i gryziopiórki nieśmiało napomykali. Cały narodowy socjalizm na tym się opiera”.